

NUMER
3/2018 (107)
MAJ/
CZERWIEC

zwyciężamy **miłością**

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu



KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSTUSA



NASZE KALENDARIUM

Spotkania modlitwne

2.06 godz. 19.00

7.07 godz. 19.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa miesiąca

Koronka do Bożego

Miłosierdzia godz. 15.00

I i III czwartek miesiąca

5.05 – 62. rocznica poświęcenia Domu Ulgi w Cierpieniu

13.05 - MB Fatimskiej

18.05 - Święto Cudownego Oblicza z Manoppello

24.05 - Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana
Modlitwa za kapłanów

25.05 – 131. rocznica urodzin O. Pio

16/17.06 – Ogólnopolskie Czuwanie Czcieli O. Pio w Sanktuarium w Łagiewnikach

14-16.09 - Rekolekcje z O. Pio w OR „Arka” w Gródku n/D

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl

Papież Franciszek u Ojca Pio

W sobotę 17 marca br. do miejsc życia Ojca Pio pielgrzymował Papież. Motywem odbycia tej pielgrzymki było uczczenie 100. rocznicy otrzymania stygmatów i 50. rocznicy śmierci O. Pio. W Pietrelcinie Ojciec Święty wezwał miejscową ludność do strzeżenia dziedzictwa i naśladowania przykładu Świętego Zakonnika, zwłaszcza w modlitwie i zaufaniu Bogu. Wizytę w San Giovanni Rotondo rozpoczął od spotkania z dziećmi na oddziale onkologicznym Domu Ulgi w Cierpieniu. W homilii podczas Mszy św., sprawowanej na placu sanktuarium św. Pio, Papież Franciszek zwrócił uwagę, że wielu ludzi podziwia O. Pio, ale czy tyle samo go naśladuje. Papież uznał, że życie Stygmatyka streszczają trzy słowa – modlitwa, małość i mądrość.

Modlitwa jest gestem miłości, jest przebywaniem z Bogiem i zanoszeniem Jemu problemów świata. Jest nieodzownym uczynkiem miłosierdzia co do duszy. Jeśli nie powierzamy Panu braci, problemów, to któż to uczyni? Kto będzie się wstawiał, kto zatroszczy się aby zapukać do Serca Boga, aby otworzyć Bramę Miłosierdzia dla potrzebującej ludzkości.



KOMUNIKAT

Wpłaty na prenumeratę naszego pisma można dokonać na konto **NRB: 64193018262011006310780003**
Parafia Rzymsko-Katolicka
pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu
Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

(numer rachunku należy pisać bez odstępów)

TELEGRAM do CZCIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę przekazywane naszej Grupie są polecane Dobremu Bogu za wstawieniem naszego patrona podczas pierwszobotnich modlitw spotkań i Adoracji Najświętszego Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością – Dwumiesięcznik Grupy Modlitwnej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta), Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



STYGMATY ŚW. OJCA PIO

XVI CZUWANIE Z OJCEM PIO

16-17 CZERWCA 2018

SANKTUARIUM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA
W KRAKOWIE - ŁAGIEWNIKACH

GOŚCIE SPECJALNI:

JE KS. KARDYNAŁ STANISŁAW DZIWIŚ
KS. PRAŁAT ANDRZEJ LISZKA
KS. KRZYSZTOF ŚLICZNY



PROGRAM:

- 17.00 REJESTRACJA UCZESTNIKÓW
- 19.00 ROZPOCZĘCIE SPOWIEDZI
- 20.50 WNIESIENIE RELIKWII ŚW. OJCA PIO
- 20.55 PRYWITANIE PIELGRZYMÓW PRZEZ KS. PRAŁAT
FRANCISZKA ŚLUSARCZYKA, KUSTOŚA SANKTUARIUM
BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH
- 21.00 APEŁ JASNOGÓRSKI
- 21.15 KONFERENCJA „WEŹ UDZIAŁ W MOJEJ MĘCE
- O STYGMATACH ŚW. OJCA PIO”
KS. KRZYSZTOF ŚLICZNY, ASYSTENT DIECEZJALNY
GRUP MODLITWY OJCA PIO W DIECEZJI KALISKIEJ
- 22.30 PREZENTACJA GRUP MODLITWY OJCA PIO
PRZERWA
- 23.15 ŚWIADECTWO KS. PRAŁATA ANDRZEJA LISZKI
- 24.00 EUCHARYSTIA POD PRZEWODNICTWEM
JE KS. KARDYNAŁA STANISŁAWA DZIWIŚA
PRZERWA
- 2.00 ADORACJA NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU,
BŁOGOSŁAWIENSTWO, PODZIĘKOWANIA
- 4.00 MODLITWA UWIELBIENIA I UCAŁOWANIE
RELIKWII ŚW. OJCA PIO
- 5.00 ROZESZANIE I ZAKOŃCZENIE CZUWANIA

Rejestracja on-line: www.czuwaniezojcempio2018.eveno.pl

PROGRAM XVI CZUWANIA Z OJCEM PIO MOŻE ULEC ZMIANIE

2018 Rok Ojca Pio

50

lat od przejścia
do domu Ojca

100

lat od otrzymania
stygmatów



Z ŻYCIA GRUPY

Z życzeniami u Biskupa

Tradycyjnie w okresie przedświątecznym przedstawiciele Grup Modlitwy O. Pio uczestniczyli w spotkaniu z Pasterzem Diecezji bp. Andrzejem Jeżem.

Ks. Biskup przypominając 100. rocznicę odzyskania niepodległości powiedział: „Polacy, którzy żyli pod zaborami i walczyli o niepodległość ojczyzny, mieli w swoich sercach rozległą przestrzeń duchowej wolności. Dzisiaj cieszymy się wolnością zewnętrzną, ale wydaje się, że zmniejszyła się ta duchowa.

Biskup Andrzej Jeż życzył nam, abyśmy pielęgnowali w sobie osobistą wolność ducha i w ten sposób budowali swoje rodziny i wspólnoty. Zaprosił nas do udziału w synodowaniu – kroczeniu wspólną drogą – które będzie spotkaniem ze zmartwychwstałym Chrystusem prowadzącym nas do pełnej wolności.”



Życzenia

Wśród świątecznych życzeń, które otrzymała nasza Grupa są życzenia od ks. Aleksandra Dyktonia wikariusza w Sądeckiej Farze w latach 1954 – 1963, a obecnie pensjonariusza Domu Księży im. św. Józefa w Tarnowie.

ALLELUJA CHRYSYDUS ŻYJE!

+ Dziękuję i życzę Grupa Modlitwy
+ Apostołka Świętego Ojca Pio w parafii
+ S. Matyjasz w Nowym Sączu!

W tym roku liturgia Kościoła także prowadzi nas do Wieczernika, na Golgotę i do pustego Grobu Chrystusa, abyśmy na nowo i coraz głębiej odkrywali miłość Boga Ojca.

Życzę serdecznie radoszych spotkań ze Zmartwychwstałym Jezusem – w Eucharystii, we wspólnocie Bliskich osób i wszędzie tam gdzie Chrystus zaprasza do duchowej Galilei. Życzę, by każdy dzień był przeżywanym pod Jego „tchnieniem” i w mocy Ducha Świętego.

Życzę także aby obecność Zmartwychwstałego Pana przyniosła światło, pokój i radość, a Jego uwielbione Rany były źródłem łask potrzebnych do pełnienia woli Bożej wśród Bliskich.

Życzę także, aby Matka Najświętsza wspierała wszystkie podejmowane obowiązki i upraszała łaskę głębokiego uczestnictwa w owocach Tajemnicy Paschalnej.

Te życzenia i moje modlitwy powierzam Panu Bogu we Mszy Św. Wielkopostnej.

Bóg zapłać za modlitwę i życzliwość. Matkę Najświętszą proszę o opiekę dla Was i Złotusa.

Tarnów, marzec 2018 r. 23.01. – Ks. A. Dykton – wikariusz w latach 1954–1963.

Ks. Myślenie zwalnia, ale serce Boga nie ustaje. Proszę przyjąć gorące podziękowanie za hojność Kikoty z listem Katarzyna Świętego Ojca Pio, oraz za ciepłe wyrażenie druzków do ZUSU!

Podziękowanie

Kraków, 20.02.2018 r.

Droży Czcieliwie Świętego Ojca Pio z grupy nowosądeckiej,

serdecznie dziękujemy, że pomagacie nam spełnić pragnienie Ojca Pio, który powtarzał, że chce, by każdy mógł powiedzieć: „Ojciec Pio jest mój”.

Wsparcie, które właśnie otrzymaliśmy od Was, ma dla nas ogromne znaczenie. Dzięki niemu, będziemy mogli realizować kolejne etapy projektu związanego z tłumaczeniem i wydaniem Listów Ojca Pio.

Dziękujemy za wsparcie projektu Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej!

Z pamięcią w modlitwie,
br. Maciej Zinkiewicz OFMCap

br. Maciej Zinkiewicz

”Radości wiarą i spokojni na duszy, módlmy się zawsze, albowiem gorąca i szczerza modlitwa przenika niebo i ma za sobą Bożą obietnicę.”

św. Ojciec Pio



Podczas Wielkopostnego Dnia Skupienia w Dębicy została przekazana Braciom Kapucynom ofiara na pokrycie kosztów tłumaczenia listów O. Pio.

V Synod Diecezji Tarnowskiej

Uroczystość rozpoczęła się w sobotę 21 kwietnia o godz. 10.00 biciem dzwonów we wszystkich kościołach całej diecezji. 15 arcybiskupów i biskupów, ok. 600 księży i kilka tysięcy wiernych wzięło udział w Tarnowie w inauguracji V Synodu. Liturgia z błogosławieństwem Papieża Franciszka rozpoczęła się w Sanktuarium MB Fatimskiej modlitwą i adoracją Najświętszego Sakramentu.



Ks. Biskup Andrzej Jeż powiedział: „Wkraczając na drogę V Synodu Diecezji Tarnowskiej chcemy otworzyć nasz diecezjalny dom na powiew Ducha Świętego, który jest Duchem Stworzycielem odnawiającym boską świeżością oblicze Kościoła i świata. (...) Chociaż nasza diecezja ma piękne i bogate oblicze duchowe ukształtowane wiarą i świadectwem życia pokoleń naszych przodków, osób duchownych i wiernych świeckich, to jednak mamy także świadomość konieczności ustawicznej odnowy. Celem synodu jest obranie takich kierunków pracy duszpasterskiej, które najskuteczniej dopomogą współczesnemu człowiekowi na drodze zbawienia” – dodał biskup.

Przewodniczący Komisji Przygotowawczej V Synodu bp Leszek Leszkiewicz

zachęcał „aby wszyscy, którzy tworzą Kościół tarnowski:

- umieli słuchać Słowa Bożego, bo Ono może nas przemieniać. Słuchać Bożego Słowa to szanować Pismo Święte i nie rozstawać się z Nim;
- zadbali (każdy z nas) o to, aby nasze serca były wolne od grzechu, wtedy będziemy zanurzeni w łasce Pana. Abyśmy się dobrze spowiadali;
- uczestniczyli z czcią i bojaźnią w Sakramentach Świętych;
- wsłuchiwali się w to co przekazuje nam Kościół, karmili się tą nauką;
- słuchali Naszego Pasterza;
- cieszyli się tym, że nad Kościołem jest łaska Pana i Jego błogosławieństwo, że mamy przekazaną wiarę i my ją przekazmy innym”.

Idąc procesją, w której niesione były relikwie świętych i błogosławionych naszej diecezji, śpiewaliśmy Litanie do Wszystkich Świętych.



Po dojściu do katedry uczestniczyliśmy w Eucharystii, której przewodniczył Arcybiskup Marek Jędraszewski – Metro-



Z ŻYCIA GRUPY

polita Krakowski. Nawiązując do hasła synodu Ks. Arcybiskup podkreślił, że „Chrystus wzywa Kościół do otwarcia się na cały świat, także na świat pogański, aby poszerzał się jako wspólnota dzieci Bożych”. Jako zadanie synodu wskazał, „głoszenie prawdy ludowi i dawanie świadectwa (...), że Bóg ustanowił Chrystusa sędzią żywych i umarłych, oraz pogłębianie wśród ludu Bożego znajomości Ewangelii – ewangelizacja i nowa ewangelizacja. Nie jest to łatwe zadanie w sytuacji zderzenia się ze współczesną sytuacją kulturową, którą znamionuje zamknięcie się ludzi w swoim własnym „ja” oraz braku świadomości i umiejętności oceny obiektywnej prawdy. Przedrzeć się z prawdą Ewangelii, ukazać tę prawdę, którą jest Chrystus w epoce post-prawdy – to niełatwe, wielkie, ale konieczne zadanie, jakie staje przed Kościołem tarnowskim w ramach V Synodu.”



Metropolita zaprosił każdego chrześcijanina, bez względu na to gdzie jest i w jakiej znajduje się sytuacji, do odnowienia osobistego spotkania z Jezusem. Kościołowi tarnowskiemu życzył, aby dzięki refleksji synodalnej odzyskał i pogłębił w sobie radość, że jest z Chrystusem, że głosi Go światu, że może nieustannie powstawać i do Niego się zbliżać, odkrywać, że Pan czeka.

Jak wiemy z Listu ks. biskupa A. Jeża przebieg prac V Synodu Diecezji Tarnowskiej został rozplanowany na trzy kolejne lata. Pierwszy rok (2018/2019) będzie poświęcony rodzinie w całościowym jej ujęciu. W drugim roku (2019/2020) prace będą koncentrować się na problematyce związanej z życiem i funkcjonowaniem wspólnoty parafialnej, a w trzecim roku (2020/2021) zostanie podjęta tematyka ewangelizacji. Oprócz tych wiodących zagadnień zostaną podjęte także inne, jak odnajdywanie się Kościoła w nowym wymiarze administracyjno-prawnym, głębsze zaangażowanie Kościoła w kwestie społeczne, głoszenie Ewangelii w zróżnicowanych kontekstach współczesnej kultury i wykorzystanie cyberprzestrzeni do ewangelizacji, wyjście naprzeciw tych, którzy są na uboczu wspólnoty Kościoła lub go kontestują.

Czczyciele O. Pio u Matki Bożej Tuchowskiej



Z okazji 100. lecia stygmatyzacji i 50. rocznicy śmierci naszego Patrona zostaliśmy zaproszeni przez o. Bogusława Augustowskiego - kustosa Sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej na Eucharystię w Święto Matki Bożej Tuchowskiej - 2 lipca o godz. 9.00.

Zapraszamy na rekolekcje w drodze

Wyruszamy 21 lipca o godz. 10.00 z Sanktuarium MB w Zawadzie k/Dębicy.
opr. M. Druska

SPOTKANIA W INTERNECIE

Spotkania Grupy są transmitowane przez stronę Parafii św. Małgorzaty
http://www.aztv.pl/bazylika_sw_malgorzaty.php



Miłość trzeba okazywać czynami ...

ks. Andrzej Liszka

Ubiegłej zimy w moje ręce wpadł zbiór opowiadań Oscara Wilde, zatytułowany „Szczęśliwy książę i inne baśnie”. Przyznam się szczerze, iż urzekło mnie tytułowe opowiadanie. Moim zdaniem to jedno z najpiękniejszych opowiadań w tej książce. Pozwólcie, że o nim opowiem.

Jaskółka i posąg

Książę był człowiekiem wielkiego serca. Okazywał wiele miłości i troski swoim podanym. Po śmierci postawiono mu pomnik na centralnym placu stolicy. Statua ta została pokryta złotymi liśćmi. Oczy zostały wykonane z szafirów, zaś rękojeść miecza zdobił wielki czerwony rubin.

Pewnego dnia, chłodnym wieczorem na pomniku usiadła mała jaskółka, która była w drodze do ciepłych krajów. Gdy tak odpoczywała, poczuła, że spadło na nią kilka kropel wody.

Spojrzała do góry i zboczyła, że to łzy księcia. „Dlaczego płaczesz” – zapytała. „Gdy żyłem nie widziałem tyle cierpienia” – powiedział książę – teraz z wysoka widzę na świecie wielu nieszczęśliwych ludzi. Chciałbym im pomóc, ale nie mogę, bo moje stopy są mocno przymocowane do cokółu. Potrzebuję posłańca. Czy mogłaś być nim być?”

„Ale ja muszę lecieć do Egiptu” – odpowiada jaskółka. „Bardzo proszę, zostań na te jedną noc” – nalega książę. „No dobrze, co mogę zrobić dla ciebie?”. „W mieszkaniu po przeciwnej stronie ulicy matka pielęgnuje chore dziecko. Nie ma pieniędzy na doktora. Weź rubin z rękojeści mojego miecza i zanieś jej”. Jaskółka wykonała to polecenie. Uradowana tym darem kobieta zawołała doktora, który przepisał dziecku leki, dzięki którym wróciło ono do zdrowia.

Jaskółka wróciła, usiadła na cokole i głęboko zasnęła. Następnego dnia książę poprosił ją, aby została jeszcze jedną noc, bo chciałby, aby dziewczynce, która na rynku sprzedawała zapałki, dała szafir. Mała nic nie sprzedała i boi się, że w domu spotka ją kara. Jaskółka wysłuchiwała tej prośby. I gdy tak wykonywała czyny miłosierdzia, sama spojrzała inaczej na świat. Zobaczyła, jak wiele biedy i cierpienia jest w mieście.

Pod wpływem tego doświadczenia, już nie z przymusu, ale z przyjemności i potrzeby serca chciała pozostać przy księciu i być jego posłańcem. Na prośbę księcia zrywała złote liście z posągu i zносиła je ludziom biednym i potrzebującym.

Aż przyszedł wieczór, kiedy mała ptaszyna wróciła, a na pomniku nie było już żadnych ornamentów, które można by ofiarować ubogim. Zasmucona tym zapadła w głęboki sen. A noc była bardzo zimna. Następnego ranka znaleziono na postumencie pomnika martwą jaskółkę.

Ludzie spoglądali na nią i na ogołoceny posąg, a w ich sercach potężniała wiara w miłość, która przekracza wszelkie granice i sięga Bożego majestatu.

Arcydzieło to czyn miłości

2 października 2010 roku w Auli Pawła VI na Watykanie odbył się wieczorny koncert na cześć Ojca Świętego Benedykta XVI. Orkiestra i chór Accademia Nazionale di Santa Cecilia wykonali przepiękne utwory wybitnych kompozytorów okresu klasycyzmu i romantyzmu.

W przemówieniu wieńczącym to wydarzenie Ojciec Święty Benedykt, dziękując za wspaniałą muzyczną ucztę, powiedział m.in.: „Najpiękniejszym dziełem sztuki, arcydziełem człowieka jest każdy

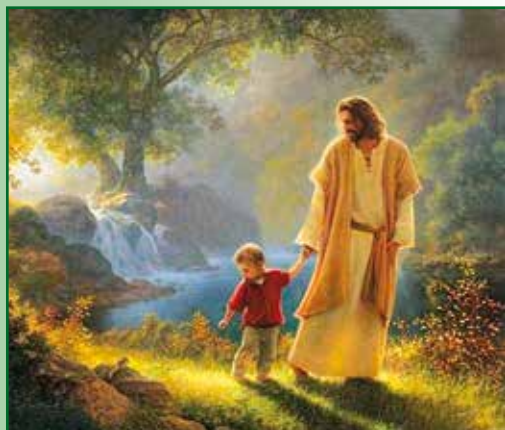


czyn wypływający z autentycznej miłości”.

Warto to zapamiętać: czyn miłości jest arcydziełem, bo wszyscy przecież wiemy, iż łatwo jest mówić o miłości, ale trudno ją praktykować. Prawdziwy czyn, wypływający z autentycznej miłości, kosztuje wiele i jest trudny, natomiast słowa o miłości są łatwe i wygodne.

Mówi się językiem, kocha się sercem. Łatwo jest głosić miłość do ludzkości, jednak tak trudno jest kochać człowieka konkretnego, tego który żyje obok mnie. Co innego bowiem jest twierdzić, a co innego czynić to, co się głosi. Miłość nie żyje samymi słowami.

Miłość musi mieć konkretny kształt



Pierwszą cechą autentycznej miłości bliźniego jest zawsze jej konkretność. Chrystus Pan nie kochał nas poprzez piękne przemówienia, lecz przeszedł wśród nas czyniąc dobrze, uzdrawiając wszystkich, będąc całkowicie do dyspozycji tych, którzy do Niego przychodzili, poczynając od najsłabszych, najuboższych i najbardziej odsuniętych na margines.

Miłość bliźniego, do jakiej On nas zachęca, nie jest jakimś abstrakcyjnym uczuciem. „Będziesz miłował bliźniego swego” znaczy dosłownie: „Czyń twojemu bliźniemu to, co jest miłe”. A więc miłość oznacza tu – działanie; miłość oznacza tu konkretny czyn.

Mądrość tego świata każe nam stosować względem bliźnich pozor i różnego rodzaju manipulacje. Chrystus Pan uczy nas swojego wejrzenia na innych ludzi. On ze swoich czynów stwarza dla nas szkołę: „Miłujcie się tak, jak Ja was umiłowałem”.

Prawdziwa miłość zawsze domaga się konkretnych czynów, a nie pobożnych uczuć i deklaracji.

Święty Jan w Pierwszym Liście napisze: „Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem...”

Czyny miłości wszyscy rozumieją

Pamiętajmy zatem, że czyn, wypływający z autentycznej miłości jest językiem, który wszyscy rozumieją, bowiem w dziedzinie miłości najbardziej wymownymi są fakty. Jeśli ktoś zapewnia nas o miłości, to staje się wiarygodny dzięki faktom. Każdy, kto ogranicza się tylko do dobrych myśli i słów pełnych miłości, a nie czyni tego, jest podobny do kogoś, kto umiera z głodu przy suto zastawionym stole. Ksiądz Flor Mc Carthy w książce zatytułowanej „Ku wolności” zamieścił taką historijkę:

Przed bramą nieba ustawiła się kolejka. Każdy zadawał sobie pytanie, czy zostanie przyjęty do chwały nieba. Pierwszy w kolejce, bardzo pobożny mężczyzna powiedział: „Czytałem Biblię każdego dnia”. „Bardzo dobrze, ale musimy przeprowadzić dochodzenie, dlaczego czytałeś Biblię. Proszę zaczekać chwilę” – odpowiedział Pan Jezus.

Drugą w kolejce była bardzo pobożna niewiasta, która powiedziała: „Panie, codziennie odmawiałam modlitwy, ani razu nie opuściłam pacierza”. „Bardzo dobrze, ale musimy sprawdzić czystość twoich intencji. Proszę zaczekać chwilę” – odpowiedział Pan Jezus.

Następnie podchodzi właściciel gospody i mówi: „Na ziemi nie byłem zbyt pobożnym człowiekiem, ale drzwi mojego



domu zawsze były otwarte dla bezdomnych i nigdy nie odmówiłem pożywienia głodnym”. „Bardzo dobrze. W twoim przypadku nie potrzebujemy dochodzenia. Idź prosto do nieba” – odpowiedział Jezus.

Domyślamy się, że czytanie Biblii jest bardzo ważne, bardzo ważne są także modlitwy, ale gdy nie idzie z nimi w parze dobry czyn, wtedy tracą one wartość i nie wystarczą, abyśmy byli godni usłyszeć w dniu ostatecznym słowa Chrystusa Pana skierowane do nas:

„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźmijcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata”.

„Spieszmy się kochać ludzi”

Czyn wypływający z autentycznej miłości zawsze będzie twoim prawdziwym bogactwem, zawsze będzie tym zadatkiem, który przygotowuje ci miejsce w niebie. Wielki mistyk, święty Jan od Krzyża miał zwyczaj mawiać: „Pod wieczór naszego życia będziemy sądzeni z miłości”. Dlatego nie zniechęcaj się nigdy w czynieniu dobra; nie odkładaj czynienia dobrze innym póki masz czas; twoim odpoczynkiem będzie wieczność. Pino Pellegrino w swojej książce zatytułowanej „365 okrucich” zamieszcza takie opowiadanie:

„Pewien wielki bogacz żalił się pewnego dnia swojemu przyjacielowi:

Wszyscy zarzucają mi, że jestem skąpcem. Pytam się dlaczego? Przecież powiedziałem, że kiedy umrę wszystkie me bogactwa zostaną rozdane biednym.

Wtedy jego przyjaciel opowiedział mu pewną bajkę o świni i krowie.

Żyła sobie pewnego razu świnia, która skarżyła się krowie, że ludzie jej nie lubią. Wszyscy mówią jedynie o twoim miłym usposobieniu i łagodnych oczach. Tak to prawda – twierdziła - ty dajesz im mleko i masło, a ja im daję jeszcze więcej. Daję im boczek, szynkę, skórę. Nawet moje nóżki

są pyszne w galarecie! A pomimo to nikt mnie nie lubi. Dlaczego?

Krowa pomyślała przez chwilę i powiedziała: „A może dlatego, że ja daję im to wszystko jeszcze za życia?”

Nie jest dobrze oczekiwać od śmierci, aby uczyniła nas dobrymi. Po śmierci nie będzie już okazji do pełnienia dobrych uczynków. Żyjemy tylko raz, dlatego cokolwiek dobrego możemy uczynić dla drugiego człowieka, czynmy to natychmiast, bo być może tego konkretnego człowieka już więcej nie spotkamy.

Pozostawmy po sobie coś dobrego na tym świecie, zanim go opuścimy. Pan Bóg nie będzie mnie pytał w dniu sądu jak wierzyłem, ale jak kochałem.

Deklarowanie swej miłości, a nie wyciągnięcie ręki do tego, kto jest w potrzebie, jest znakiem deformacji nauki Chrystusa Pana. Zdobywajmy się więc na czyny miłości i to nie koniecznie jakieś wielkie i wystrzałowe. Prawdziwe czyny miłości zazwyczaj bywają całkiem małe, ale to właśnie one – małe czyny miłości – zazwyczaj zmieniają świat, czynią go lepszym i piękniejszym.

Miłość wyraża się w drobniaczach

Święta Matka Teresa z Kalkuty w swoich wspomnieniach pisze tak:

„W którymś z domów w Melbourne w Australii odwiedziłam pewnego starego człowieka, o którego istnieniu nawet nikt nie wiedział. Zauważyłam, że pokój, w którym mieszka, znajduje się w okropnym stanie. Więc chciałam ten nieporządek nieco uładzić, ale on w kółko powtarzał: dziękuję, nie trzeba.

Odpowiadałam mu za każdym razem: Poczuj się pan o wiele lepiej, jeśli mi pan pozwoli tu trochę posprzątać. W końcu ustąpił i zgodził się, bym zrobiła porządek.

W pokoju, który właśnie posprzątałam, stała bardzo piękna lampa, pokryta



zastarzałym kurzem i brudem. Zapytałam go: Dlaczego pan nie zapala tej lampy? I dalej: Jeśli któraś z naszych siostr przyjdzie do pana, czy wtedy zapali pan tę lampę?

Minęło trochę czasu i któregoś razu powiedział do jednej z siostr: Proszę powiedzieć mojej przyjaciółce, że światło, które zapaliła w mej duszy wciąż płonie”. No właśnie! Nawet jeden czyn wykonany z miłości, nawet ten najdrobniejszy czyn, może sprawić, iż płomień Chrystusowego światła miłości będzie się wiecznie palić. To dzięki twojemu uczynkowi miłości – jak słyszeliśmy na początku, w opowiadaniu o Szczęśliwym księciu Wilde’a – w sercu drugiego człowieka będzie potężniała wiara w miłość, która przekracza wszelkie granice i sięga Bożego majestatu.

Dlatego kończąc tę katechezę módlmy się

*Panie, czy potrzebujesz moich rąk,
aby dzisiejszy dzień poświęcić
na pomoc tym, którzy jej wypatrują?
Panie oto użyczam Ci moich rąk.*

*Panie czy potrzebujesz mych nóg,
by spędzić dzień odwiedzając tych,
którzy potrzebują przyjaciół?*

*Panie, oto zechciej dziś
posłużyć się moimi nogami.*

*Panie, czy potrzebujesz mojego serca,
by spędzić dzień na okazaniu miłości
każdemu bez wyjątku?*

Panie oto dziś daję Ci moje serce.

AMEN

„ Miłosierdzie to miłość, która się udziela ...”

28 lat temu ukazała się książka napisana przez sybiraka Mieczysława Kumorka, zatytułowana „Z kresów do peczorskich łagrow”.

W łagrowych wspomnieniach, zawartych na kartach tej książki, przywołuje on jedno bardzo wymowne i charakterystyczne zdarzenie. Píše o człowieku, który wyczerpany mrozem do granic odporności, pragnął skorzystać z ciepła w strażnicy wartowników. Wszedł do tej strażnicy i do przebywających w niej dwóch sowieckich strażników błagalnym głosem powiedział: „Okażcie trochę serca i dajcie się ogrzać”.

Jak zareagowali owi strażnicy? Otóż podczas gdy jeden chciał go zmasakrować kolbą karabinu, drugi powstrzymał go mówiąc:

– Poczekaj, zaraz go ogrzejemy. I zniknął w głębi dyżurki, skąd wynurzył się po chwili z wiadrem pełnym zimnej wody w ręku. I ponad głową skazańca wywrócił je raptownie do góry dnem. (...)

Skazaniec zaczął uciekać, a jeden ze strażników, ostrzegając, sięgnął po karabin i wymierzył. Drugi powstrzymał położywszy dłoń na lufie karabinu, przechylił ją w dół i powiedział rzeczowo:

– Co ty... Szkoda kuli... I tak już po nim. Tymczasem skazaniec, zapadając się coraz głębiej w śnieg i za każdym krokiem wykonując coraz powolniejsze ruchy, wpadł w zaspę i utknął w niej powyżej pasa. Potem szarpnął się kilka razy, zamachał nieporadnie ramionami i znieruchomiał na zawsze.

Sterczał tam jeszcze, kiedy wracaliśmy do «zony»... – takimi słowami kończy to wspomnienie Mieczysław Kumorek.

Tęsknota za miłosierdziem

Wyjątkowym okresem roku liturgicznego jest czas wielkanocny. Zaledwie tydzień po niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego przeżywaliśmy Niedzielę Miłosierdzia Bożego. O tę niedzielę upominał się sam Chrystus Pan, który objawiając się



świętej siostrze Faustynie w 1931 roku, powiedział: „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia”.

W następnych latach Pan Jezus powracał do tego żądania aż 14 razy, określając wyraźnie miejsce tego święta w kalendarzu liturgicznym.

To w tę niedzielę oczy naszej duszy w szczególny sposób kierujemy na Miłosiernego Pana.

To w tę niedzielę w szczególny sposób zgłębiamy tajemnicę Bożego Miłosierdzia.

To w tę niedzielę z całą mocą musi do nas dotrzeć prawda, którą przypomniał nam święty Jan Paweł II podczas kanonizacji świętej siostry Faustyny. Mówił wówczas:

„Chrystus Miłosierny nauczył nas, że człowiek nie tylko otrzymuje i doświadcza Bożego miłosierdzia, ale jest też wezwany, by czynić miłosierdzie w stosunku do innych”.

Pozwólcie, że kontynuując cykl naszych zamyśleń nad cnotą miłości, w dzisiejszej katechezie – w kontekście przeżywanego święta Miłosierdzia Bożego – zatrzymamy się nad słowami: Miłosierdzie to miłość, która się udziela. „Okażcie trochę serca i dajcie się ogrzać” – tak błagał strażników, wyczerpany mrozem więzień sowieckiego łagru. Ale nie ogrzał się, nie doświadczył nawet odrobiny serca. Tymczasem 20 listopada 2016 roku, Ojciec Święty Franciszek, kończąc Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, powiedział:

„Nawet jeśli zamykają się święte drzwi, nadal pozostanie otwarta na oścież brama miłosierdzia, którą jest Serce Chrystusa”.

Otwarte serce Jezusa

Chrystus Pan okazuje nam i otwiera przed nami nie rąbek, nie trochę ale całe swoje Boskie Miłosierne Serce. Co więcej... On to swoje Miłosierne Serce rozdał swoimi rękami. W miłosiernej miłości pły-

nącej z Jezusowego Serca może ogrzać się każdy, kto tylko zechce.

Miłosierne Serce Jezusa czuje człowieka, czuje jego potrzeby i biedę.

Miłosierne Serce Jezusa zatrzymuje się przy człowieku.

Miłosierne Serce Jezusa to Serce gorące i tryskające żarem miłości a nie zamknięte i zlodowaciałe, jak serca tych sowieckich żołdaków.

W październiku ubiegłego roku, wracając z siostrami i braćmi z naszych Grup z Fatimy, na naszym pielgrzymim szlaku nawiedziliśmy Francuskie miasteczko Paray-le-Monial. To tam w klasztornej kaplicy, 27 grudnia 1673 roku podczas adoracji Najświętszego Sakramentu św. Małgorzata Maria Alacoque usłyszała z ust Pana Jezusa słowa:



„Moje Boskie Serce goreje tak wielką miłością ku ludziom (...), że nie może już powstrzymać w sobie płomieni tej gorącej miłości”.

Pamiętajmy! Miłosierne Serce Pana Jezusa jest pełne wzruszenia i współcierpienia. Ono jakby utożsamia się z biedą i potrzebą człowieka.

Stańmy chociażby na chwilę przy Sadzawce Owczej, przy której w czasach Chrystusa Pana leżało mnóstwo chorych oczekujących poruszenia wody przez anioła. Kto wszedł do wody pierwszy, był uzdrowiony.

Leżał tam chromy, który chorował od trzydziestu ośmiu lat i nie miał najmniejszych szans, bo inni go uprzedzali. Cierpiał także z tego powodu, iż nie było człowieka, który podałby mu rękę.



Ujrzał go Pan Jezus i zatrzymał się, zainteresował jego biedą. Przejął się jego samotnością i oczekiwaniem na życiowego człowieka. Utożsamiał się z jego cierpieniem, nieszczęściem i oczekiwaniem. Zaradził jego niemocy i uzdrowił go. Oto Miłosierne Serce Pana, które przypomina nam, że miłosierdzie to miłość, która się udziela.

Miłosierdzie to miłość, która idzie do pracy

A czy udziela się moja miłość? Czy mam świadomość, że miłosierdzie to miłość, która idzie do pracy? W „Dzienniczku” św. siostra Faustyna zanotowała takie słowa Miłosiernego Pana. Posłuchajcie:

„Żądam od ciebie uczynków miłosierdzia, które mają wypływać z miłości ku Mnie. Miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie bliźnim, nie możesz się od tego usunąć ani wymówić, ani uniewinnić”.

Nie tak dawno temu ludzkość przeżywała czas tryumfu rozumu, filozofii. Przeżywała czas pogardy dla człowieka, czas niemieckich hitlerowskich krematoriów, czas pogromu. Przeżywaliśmy czas komunistycznego kłamstwa, okaleczenia duchowego człowieka i pogardy dla Pana Boga. Myślę, że teraz zbliżamy się – i to wielkimi krokami – do bezideowej konsumpcyjnej i laickiej Europy, która chce się zjednoczyć nad pełną miską jedzenia. Mocniejsi odpychają słabszych. Pokazują kły, wydają wrogie odgłosy na przemian z urzędowymi uściskami dłoni i uśmiechami. A i nieraz nasz codzienny świat staje się sceną wielu złośliwości, niesprawiedliwości i krzywdy.

I to właśnie w tym czasie, jak napisał Ojciec Święty Benedykt XVI, mamy czynami miłosierdzia dawać całej ludzkości świadectwo miłości Miłosiernego Pana.

Takie świadectwo miłości dał św. brat Albert, który swe serce zatopił w nędzy krakowskich ulic. On doskonale wie-

dział, że miłosierdzie to miłość, która się udziela.

Takie świadectwo miłości dała św. Matka Teresa z Kalkuty, przytulająca do serca znalezione go na ulicy umierającego Hindusa.

Takie świadectwo miłości dał pochodzący z Dębicy, 35 letni ksiądz Adam Bartkowicz, który ponad trzy tygodnie temu - 20 marca – w Tanzanii oddał życie ratując życie swego przyjaciela kapłana. Jego wspaniała postawa przypomina nam, że miłosierdzie to miłość, która się udziela.

Tylko po miłości i to czynionej a nie deklarowanej można poznać chrześcijaństwo i chrześcijanina. Nie po częstych praktykach religijnych, nie po długich wielogodzinnych modlitwach, nawet nie po codziennych Komuniach Świętych, bo można przy Komunii Świętej składać Chrystusa Pana w swoim sercu, jak w grobie.

Ratunek jest w miłości

Miłosierdzie to miłość, która się udziela... Jeżeli zapomnimy o tym, to wtedy sama nasza wiara, zamknięta tylko w praktykach religijnych, stanie się dla naszych bliźnich wyjątkowo obmierzłym spektaklem. Pamiętajcie! Miłość, która się udziela, pozostaje na długo w pamięci i żłobi głębokie bruzdy w sercu człowieka. Kilkanaście lat temu w Stanach Zjednoczonych nakręcono film zatytułowany: „A Beautiful Mind”. Jest to oparta na autentycznych wydarzeniach fascynująca historia wybitnego naukowca, który nazywa się John Nash.

Bohater tego filmu ukończył studia w roku 1947 na Uniwersytecie Princeton. Był zarozumiałym ekscentrycznym studentem. Do swoich kolegów mówił: „Nie lubię za bardzo ludzi, ale oni też nie darzą mnie zbyt wielką sympatią”. Powtarzał z dumą to, co o nim powiedział profesor, gdy był na pierwszym roku studiów: „Nash urodził się z podwójnym mózgiem,



ale z połową serca”. Wyniki, jakie osiągnął, dały mu pozycję cenionego naukowca i wykładowcy uniwersyteckiego.

Wybitny umysł, który dał mu tak wysoką pozycję i pewność siebie, stał się powodem jego upadku. Nash zaczął cierpieć na schizofrenię paranoidalną. Przyjaciele patrzyli z bólem, jak z genialnego naukowca stawał się szaleńcem.

On sam zdawał sobie sprawę, że dzieje się z nim coś złego, jednak nie mógł stwierdzić z całą pewnością, co w jego życiu jest prawdą, a co jest urojeniem. Gdy choroba nasiliła się, został zamknięty w szpitalu dla psychicznie chorych. Jednak to nie przyniosło mu ukojenia, a jedynie zwiększyło cierpienie. Widząc to, jego żona Alicja, która mu ciągle towarzyszyła, zdecydowała się zabrać go do domu. Otoczyła troskliwą opieką, choć czasami brakowało jej sił.

Okres wielkiej próby nadszedł wtedy, gdy Nash stał się niebezpieczny dla niej i ich dziecka. Odesłała wtedy dziecko do rodziny, a sama została z mężem. Z czułością brała ręce męża w swoje ręce i mówiła: „To jest realne, to naprawdę istnieje”. Kładła swoje ręce na jego sercu i mówiła podobnie: „To istnieje, to jest realne”.

Pełna poświęcenia miłość żony sprawiła, że Nash wracał do zdrowia i mógł podjąć pracę w bibliotece uniwersyteckiej. Nawiedzały go jeszcze urojenia, ale potrafił już z tym się uporać. Z czasem podjął wykłady i pracę naukową. Ogromna miłość żony i życzliwość przyjaciół sprawiły, że Nash wrócił do normalnego życia.

W roku 1994 ten wybitny naukowiec otrzymał nagrodę Nobla. W czasie uroczystości rozdania nagród, patrząc na żonę mówił:

„Moim największym odkryciem w życiu jest nie to, za co otrzymuję dzisiaj nagrodę. Moim największym odkryciem jest prawda, że miłość jest najważniejszą wartością w życiu, ona przemienia czło-

wieka i świat, ona niesie ocalenie człowiekowi i światu. Odkryłem w chorobie błogosławiony pełen miłości dotyk dłoni, a był to dotyk mojej żony”.

Po tych słowach uczestnicy uroczystości powstałi, a burzliwym oklaskom nie było końca.

Pełen miłości dotyk dłoni

Nieraz wystarczy ten pełen miłości dotyk dłoni. To będzie miłosierdzie czyli miłość, która się udziela. Nieraz wystarczy ten pełen miłości dotyk, zwłaszcza wtedy, gdy nie jesteśmy w stanie pomóc, ulżyć, kiedy stoimy bezradni i bezsilni. I wtedy jedyne, co pozostaje, to właśnie pełen miłości dotyk, często w milczeniu – aż dotknięty cierpieniem odczuje i zostanie wzmocniony tym, że ktoś razem z nim dźwiga jego nieszczęście.

Przez ten dotyk człowiek miłosierny czyli kochający miłością, która się udziela, przyjmuje na siebie to, co dzieje się w duszy człowieka przez niego kochanego.

Kończąc więc tę katechezę zwróćmy się ku Miłosiernemu Panu w postawie wdzięczności za Jego nieskończone miłosierdzie i prośmy Go, by uczył nas nieustannie odwoływać się tylko do Niego i w Nim odnajdywać siłę do obdarzania miłosierdziem bliźnich. Uczynmy to słowami świętej siostry Faustyny:

Panie Jezu!

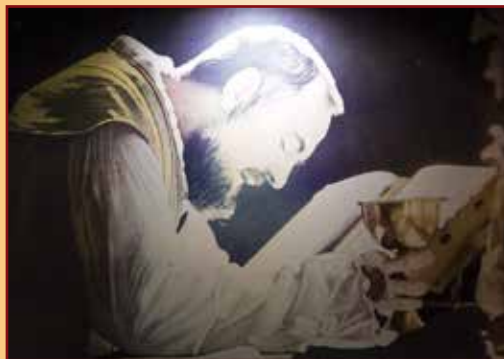
***Ile razy pierś ma odetchnie,
ile razy serce moje uderzy,
ile razy krew moja zapulsuje
w organizmie moim,
tyle tysięcy razy pragnę
uwielbić Miłosierdzie Twoje.
Dopomóż mi, aby serce moje
było miłosierne, bym czuł
ze wszystkimi cierpieniami bliźnich.***

AMEN



Pomoc Ducha Świętego

o. Wiesław Krupiński SJ



Święty Ojciec Pio, który był napełniony darami Ducha Świętego, często swoim duchowym dzieciom radził, aby prosili właśnie tego Ducha o pomoc. Zapewniał, że wtedy znikną wszelkie niepokoje i lęki. My sami wiemy jednak, jakie to, wbrew pozorom, trudne. Człowiek bardzo często liczy tylko na siebie i na swoje możliwości – za bardzo ufa tylko sobie. W jednym z listów św. Ojciec Pio napisał: „Nie ufaj nigdy sobie samemu, ale całą swoją nadzieję składaj w samym tylko Bogu i od Niego jedynie oczekuj pomocy, której tak pragniesz do wyzwolenia się z obecnego stanu; pozwól, by Duch Święty działał w tobie. Poddaj się Mu we wszystkim, oddaj się Mu i nie lękaj niczego. On jest tak mądry, tak słodki i daje takie rozeznanie, że owocem Jego działania może być tylko dobro. Jakże wielka jest dobroć Tego Ducha Pocieszyciela względem wszystkich!” (Ep II, s. 64).

Dla Boga nie ma sytuacji bez wyjścia

Powierzenie Bogu swoich spraw, trosk, problemów jest najlepszym wyjściem z każdej trudnej sytuacji, bo tylko On, tylko ten najlepszy Ojciec może posłać Ducha Świętego, dla którego nie ma

sytuacji bez wyjścia. Ufne zawierzenie Bogu sprawia, że z naszego życia znikają lęki, stajemy się spokojniejsi, a przez to i zdrowsi. Nie boimy się o swoją przyszłość, gdyż w kochającym Bogu widzimy najlepszą pomoc i obronę na drodze do nieba. Kto nie ma wiary w opiekę Boga, zawsze straszenie się namęczy, gdyż licząc tylko na siebie, bądź na ludzi, po drodze popełni wiele błędów, które będą przyczyną jeszcze większych problemów i dodatkowych cierpień. Prawdą jest, że każdy musi doświadczać życia na swój sposób, dlatego Bóg na te błędy pozwala, ale jakże często widać wyraźnie, że one nie są zgodne z wolą Bożą. Bóg kocha i nie chce żadnego zła dla swoich dzieci. Oczywiście, zaufanie Bogu nie jest wcale takie proste. Na przeszkodzie prawie zawsze stoi ludzkie „ja”. Jakże często to przez pychę człowiek się szarpie, zмага sam ze sobą, traci wiele sił i zdrowia. I gdy już całkiem nie daje rady, przypomina sobie o Bogu i zaczyna Go prosić o pomoc. Gdyby nie ten egoizm, to od samego początku prosiłby o pomoc Ducha Świętego, o którym Ojciec Pio powiedział: „Poddaj się Mu we wszystkim, oddaj się Mu i nie lękaj się niczego”.

Powierzyć się Bogu





Powierzenie siebie Bogu jest najlepszym wyjściem z każdej opresji i z każdej sytuacji. On posyła Ducha Pocieszyciela, który niesie ukojenie, daje rozeznanie i światło. Gdy człowiek Go posłucha, to zawsze na tym dobrze wyjdzie, gdyż „owocem Jego działania może być tylko dobro”. Działanie człowieka, który liczy na siebie, nie zawsze kończy się dobrem i dobra nie przynosi ani sobie, ani bliźnim, ponieważ skutki tego działania mogą być całkiem inne od oczekiwanych. Duch Święty chce ludziom pomagać nie tylko w sferze duchowej, ale też w sprawach ziemskich. Kto jednak z wierzących pyta się Ducha Świętego o radę, szuka u Niego pomocy, prosi o rozeznanie i światło z góry?! To prawda, że coraz więcej takich chrześcijan można spotkać, ale są to jeszcze jednak tylko wyjątki. Każdy ma wolną wolę i może się nią kierować tak, jak uzna za słuszne, ale najlepiej byłoby połączyć swoją wolę z Bożą wolą, gdyż wtedy lepiej się na tym wyjdzie. W dobie królowania bożka pieniądza wielu uniknęłoby finansowych problemów i nie dało się nabrać tym, którzy wierzą tylko w mamonę, a nie w Pana Boga. Dziś wiele rodzin z tego powodu cierpi, gdyż zabrakło kiedyś światła Ducha Świętego. Jednak to sam człowiek jest temu winien, bo nie zapytał się Nieba, co ma zrobić. Przecież Duch Święty znalazłby dziesiątki innych rozwiązań, które byłyby o wiele lepsze i skuteczniejsze.

Duch Święty nie popełnia błędów

Modlitwa o dary Ducha Świętego jest wciąż aktualna, warto więc prosić Go, by móc mądrzej i spokojniej żyć. Nasz dobry i kochający Ojciec niebieski troszczy się o swoje dzieci i nigdy o nikim nie zapomina. Udział w tych darach mają ci, którzy ufają Jego miłości i opiece. Zbliżająca się uroczystość Zesłania Ducha Świętego niech będzie odnowieniem tej wiary w Jego

skuteczną pomoc i obronę przed własnym zadufaniem w sobie i przed złem świata. On tylko czeka, by człowiek poprosił, by zechciał z tych darów skorzystać. Niech więc każdy prosi o to czego potrzebuje, bo darów można otrzymać wiele. A są one takie: dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni Bożej. A owocem działania Ducha Świętego jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałość, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Dobrze jest prosić Ducha Świętego o potrzebne nam dary, a święty Ojciec Pio nich nam w tym dopomaga, abyśmy ich pragnęli i kosztowali już tu na ziemi jego słodkich owoców.





Miłość bliźniego

Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich (J. 15, 12–13). Te słowa z Ewangelii Świętego Jana odnoszą się zarówno do życia Jezusa, jak i do nas. Życie Zbawiciela odzwierciedla Jego czystą miłość do wszystkich ludzi. On jest kimś, kto oddał swoje życie za nas. Miłość bliźniego to miłość, jaką posiada i nakazuje nam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. To On przecież przykazał nam kochać siebie nawzajem tak, jak On nas kocha. W jaki sposób można taką miłość rozpoznać? Otóż posiadamy miłość, jeśli z serca okazujemy szczerze zainteresowanie i współczucie dla wszystkich naszych braci i sióstr. Miłość bliźniego jest darem Ducha Świętego i największą ze wszystkich cnót. Jezus Chrystus Swoim życiem dał nam przykład do naśladowania. Darzył ludzi doskonałą miłością i pokazał nam, jak kochać innych. Poprzez Swoją przykazał nam, że duchowe i fizyczne potrzeby naszych bliźnich są tak samo ważne, jak nasze.

Największe przykazanie

Zanim Jezus oddał za nas Swoje życie, powiedział: „Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiowałem. Być może nie będziemy musieli wydać swojego życia na mękę i śmierć, tak jak to uczynił Zbawiciel. Jednak, jeśli postawimy Go w centrum naszego życia, będziemy naśladować Jego przykład i postępować zgodnie z Jego naukami. Wtedy napelni nas miłość do Boga i do bliźniego. Podobnie jak Zbawiciel, my też możemy przecież błogosławić życie naszych braci i sióstr tu, na ziemi. Poprzez miłość bliźniego rozumiemy się, między innymi, służenie chorem, strapionym, zagubionym i biednym. Ale także zwykłe codzienne obowiązki w miejscu, w którym postawił nas Bóg. Zbawiciel przykazał nam wiele nauk w formie historii lub przypowieści. Przypowieść o dobrym Sama-

rytaninie uczy nas tego, że powinniśmy pomagać potrzebującym bez względu na to, czy są naszymi przyjaciółmi, czy nie.

Wiara bez uczynków jest martwa

Jezus nauczał, że my, wierzący, powinniśmy dawać jedzenie głodnym, schronienie bezdomnym oraz odzież ubogim. Kiedy odwiedzamy chorych i tych, którzy są w więzieniu, to tak jakbyśmy robili te rzeczy dla Niego. On obiecuje nam, że jeśli będziemy tak postępować, odziedziczymy Jego królestwo. Możliwości każdego z nas, by coś z siebie dać, są nieograniczone, ale są też krótkotrwałe. Są jednak zawsze wokół nas serca, które można pocieszyć. Są życzliwe słowa, które można wypowiedzieć każdego dnia. Są rzeczy, które można przekazać tym, którzy ich potrzebują. Są uczynki, które można spełnić. Są dusze, które można zbawić.

Oddzielić grzech od grzesznika

Jezus Chrystus był dla nas przykładem tego, jakie powinniśmy żywić uczucia wobec innych ludzi oraz jak powinniśmy ich traktować. Wyraźnie oddzielał grzech i grzesznika. Gardził niegodziwością, ale kochał grzeszników – pomimo ich grzechów. Miał współczucie dla dzieci, osób starszych, biednych i potrzebujących. Niósł w sobie tyle miłości, że potrafił błagać naszego Ojca w Niebie o przebaczenie żołnierzom, którzy wbili gwoździe w Jego ręce i stopy. Nauczał nas, że jeśli nie przebaczymy innym ludziom, nasz Ojciec w Niebie nie przebaczy nam. Jednym ze sposobów stawiania się miłosiernym jest poznawanie życia Jezusa Chrystusa i przestrzeganie Jego przykazań. Możemy analizować Jego postępowanie i starać się naśladować go w codziennych sytuacjach naszego życia, poprzez stawianie sobie prostego pytania: jak On zachowałby się w tej sytuacji?

Marianna Minor



Jak wybrać drogę życia?

ks. Tomasz Rapała

Wybór drogi życia... To rzeczywiście sprawa, nad którą warto i TRZEBA się pochylić. Ona naprawdę nie jest taka prosta, jak się nam wydaje. Lepiej byłoby porozmawiać na ten temat, ale postaram się „przelać na papier” kilka myśli. Spróbuję „coś” doradzić w tym względzie tym, którzy tego potrzebują. Może pomogą im w dobrym rozeznaniu drogi ich życia.



Moje istnienie ma sens

Nie bez przyczyny piszę „ich życia”, bo życie zawsze jest nasze. Oczywiście, jest owocem mądrości i miłości Boga. Bo Bóg każdego z nas chciał. „Nikt nie jest przypadkowym produktem ewolucji” (Benedykt XVI). Każdy z nas jest przez Boga chciany, kochany, jedyny i niepowtarzalny. I to jest piękne. To jest pierwsze rozpoznanie w naszym życiu! Nie jestem tu i teraz przypadkowo. Przypadki są w gramatyce, ale nie w Bożym zamysle. Odkrycie tej prawdy jest bardzo często „przewrotem kopernikańskim” w patrzeniu na Boga, siebie i otaczający nas świat. Ważne jest to, jakimi oczami patrzymy na rzeczywistość. Jakie bowiem patrzenie, takie

zaangażowanie w życie! Jeśli bowiem życie jest „nie moje”, nie będę szukał jego sensu. Może mnie „nie być u siebie”, a wtedy żyję pozornie, nic wokół nie ma dla mnie sensu. Jaki jest cel tego wszystkiego? Nawet nie wiem wtedy, gdzie poszukiwać odpowiedzi.

Każdy jest powołany

Zauważamy, że w Biblii opis powołań często zaczyna się od słowa Boga: „Wyjdź”... To ważne! Nie jesteśmy powołani do tego, żeby stać w miejscu, nic nie robić, nie angażować się. Bóg nas angażuje! Skąd to wiemy? Przez modlitwę, która nie jest bezmyślnym „odklepywaniem” słów, ale dialogiem z Bogiem. To jest możliwe przez słuchanie i czytanie Pisma Świętego, np. opisów różnych powołań. Bóg powołuje! Bożki nie powołują. To jest zasadnicza różnica. Pierwsze przykazanie, które dał Bóg, brzmi: „Nie będziesz miał bogów cudzych” (por. Wj 20,3). To bardzo ważne, bo jeśli jesteśmy związani z jakimiś bożkami, to nie czujemy się powoływani, nie słyszymy tego: „wyjdź”... Żyjemy w świecie, gdzie wielu ludzi jest „omamionych” przez bożki. Dlatego tak wielu nie potrafi rozpoznać drogi swego życia. Zadowolają się chwilowymi świecidełkami, przyjemnościami, które pozostawiają frustrację i smutek. Po pewnym czasie osoby, które wegetują a nie żyją naprawdę, przeżywają depresję. Bo człowiek nie żyje dla siebie. Św. Paweł mówi: „Nikt z nas nie żyje dla siebie” (Rz 14,7). Nie przyszliśmy na ten świat, żeby być egoistami i super-indywidualistami. A jeśli ktoś żyje tylko dla siebie, dla swoich zachcianek – ryzykuje bardzo wiele, ryzykuje chybionym życiem. Jakże wiele osób daje piękne świadectwa, że dopiero kiedy wyszli z kręgu własnego egoizmu ich życie nabrało sensu, radości. Co to znaczy żyć naprawdę? Nie dla siebie, ale dla innych.



„Życie nie po to tylko jest, by brać”

Jezus uczy nas, że w życiu trzeba się zaangażować, niejako rozdawać je. Sam to czynił. Najpierw – jak to mówimy – żył w ukryciu. Słuchał Boga, medytował Słowo Boga. I poszedł za Nim, realizując plan Ojca. Jezus wiedział, jaka jest Jego misja, sens życia. I wielu odkrywając Jezusa, odkrywało sens swojego życia. Dlatego za Jezusem szli. A kiedy opuszczali Jezusa, rozsypywali się jak piasek. Sam Piotr, który został nazwany przez swego Mistrza skałą, bez Niego rozsypywał się jak piach. Bez Jezusa żyjemy bez celu. W Nim można zobaczyć sens wszystkiego! Dlatego czytanie Słowa Bożego, Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu w ciszy, spowiedź święta – są drogami do rozeznawania własnej drogi życia. Bo tylko wtedy, gdy spotykamy naprawdę Jezusa, tylko wtedy wiemy jak i gdzie iść.

Pytanie o Niebo

Pewnego razu przychodzi do Jezusa człowiek młody, zatroskany o swoje życie i przyszłość, - pyta, co ma robić, żeby być w Niebie (zob. Mk 10, 17-31). Widzimy zatem tutaj ważną rzecz. Pytanie o Niebo! To jest cel życia na ziemi. To jest pierwsza „intencja” naszych modlitw. Żeby być zbawionym. Mamy kilka miejsc, gdzie w ten właśnie sposób pytają Jezusa: „A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 10, 25), albo: „Zapytał Go pewien zwierzchnik: Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 18,18). Zatem należy określić cel! Osobista więź z Jezusem sprawia, że pragnienie Nieba wzrasta. Dopiero wtedy moim pragnieniem staje się miłość, którą jest Bóg (por. 1J 4,8.16). Człowiek pragnie czynić wszystko ze względu na miłość do Boga. W Niebie jest relacja miłości, stąd tam, gdzie jest miłość, zaczyna się Niebo.

Wybrać Jezusa



Przed wyborem powołania, drogi życia jest wybór fundamentalny: wybór Jezusa jako Pana mojego życia. Jeśli wybieram JEGO, zastanawiam się, w jaki sposób pragnę realizować wydarzenie Ewangelii; w małżeństwie, kapłaństwie, czy życiu zakonnym... Ale pierwszy jest wybór Jezusa. Bo droga życia może się kiedyś zacząć nudzić... Jeśli jednak wybieram Jezusa i ze względu na Niego podejmuję drogę powołania, którą rozeznałem – wtedy mimo trudów, przeciwności, znużenia wiem, że idę drogą właściwą. Dlatego w rozeznawaniu trzeba właściwie stawiać akcenty!

Odwaga

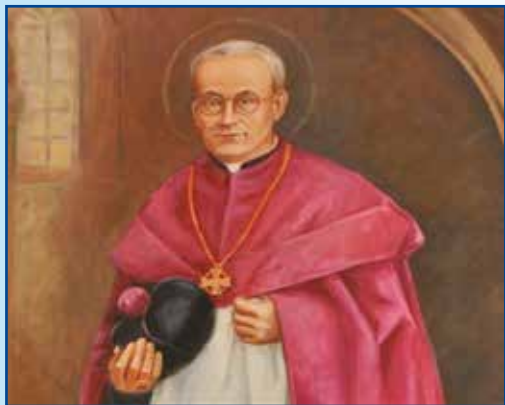
Do dokonania wyboru drogi życia potrzeba jest odwaga. To jest dar, który daje nam Bóg. U wielu z nas jest to dar nieodkryty. Odwaga wzrasta, jeśli serca otwieramy na miłość Boga! Nie ma się co bać rezygnacji z siebie. Czasami boimy się zrezygnować ze swoich planów i zamierzeń, ale przecież Bóg lepiej od nas wie, w czym się najlepiej spełnimy i co jest dla nas dobre. Właśnie dlatego najlepiej jest zaufać Jezusowi – Osobie, która nie chce nas wykorzystać, nie chce nami manipulować dla swoich celów, nie chce dla nas zła, ale chce TYLKO I WYŁĄCZNIE naszego dobra! Bądźcie dobrej myśli, bo Bóg o nas dobrze myśli!

Jeśli macie pytania, napiszcie!
powolani@wsd.tarnow.pl

Ojciec duchowny w WSD w Tarnowie



Obrońca Bożej sprawy – bł. ks. Roman Sitko



Przeglądając karty historii naszej diecezji, znajdziemy wiele pięknych i szlachetnych postaci, które choć niekiedy bez rozgłosu, to jednak poprzez swoje świadectwo wiary i postawę bezgranicznego zaufania Bogu pozyskały miano „żołnierzy wielkiej sprawy Bożej”. Jednym z tych niezłomnych obrońców Bożej sprawy był niewątpliwie ksiądz Roman Sitko, który w obliczu wielkiego zagrożenia ze strony hitlerowskich okupantów nie zawahał się oddać swojego życia w zamian za życie podopiecznych. Przyszły błogosławiony mówił: „Sam jestem gotów życie oddać, byleby ci byli wolni, gdyż dla mnie śmierć z rąk niemieckich byłaby pięknym epilogiem życia”. Słowa te, wypowiedziane przez rektora Seminarium Duchownego w Tarnowie, są dziś zarówno dla moderatorów, jak i wychowanków seminarium wielkim zadaniem, które jawi się niczym testament dany nam z krzyża, jakim dla bł. Romana było więzienie, a następnie obóz koncentracyjny KL Auschwitz.

Droga ku kapłaństwu

Życie ks. Romana Sitki rozpoczęło się 30 III 1880 r. w Czarnej, w przysiółku Jasień, na posesji nazywanej Sztuki. Tego samego dnia został ochrzczony w miejscowym kościele p. w. św. Stanisława ze Szczepanowa. Roman był ósmym dzie-

kiem Wawrzyńca i Marii Borsy. Ojciec jego był bardzo zaangażowany w życie parafii i to nie tylko w sprawach gospodarczych. Często pomagał swojemu proboszczowi księdzu Franciszkowi Rakowskiemu w prowadzeniu nabożeństw paraliturgicznych. Ta postawa Wawrzyńca z pewnością wywarła duży wpływ na młodego chłopca, dla którego ojciec był autorytetem. Postać proboszcza ks. Rakowskiego również odegrała znaczącą rolę w kształtowaniu się charakteru Romana Sitki. W 1886 r. umiera matka przyszłego księdza. Bez wątpienia było to trudne doświadczenie dla całej rodziny, a zwłaszcza dla sześciolatka. Po śmierci matki ojciec powtórnie się ożenił, a cała rodzina przeniosła się z Czarnej do oddalonej o 10 km Kamionki. Mały Roman nadal uczęszczał jednak do szkoły podstawowej w Czarnej. Tamtejsi nauczyciele zauważyli, że zarówno on, jak i jego kolega Stanisław Kot odznaczają się dużymi zdolnościami. Postanowiono wypromować ich, aby mogli kontynuować swoją naukę w Sędziszowie.

„Eminenter”

Po ukończeniu szkoły podstawowej, jako jeden z nielicznych jej absolwentów, Roman mógł kontynuować naukę. Dzięki swym zdolnościom dostał się do elitarnego gimnazjum Pijarów w Rzeszowie. Zamieszkał najpierw na prywatnej stacji przy ulicy Farnej, a następnie w bursie ks. Feliksa Dymnickiego. Opiekunem a zarazem wychowawcą bursy był katecheta gimnazjum, ks. Bronisław Karakulski. Wiemy dziś, że Roman Sitko w czasie nauki w gimnazjum posiadał w stopniu bardzo dobrym umiejętność posługiwania się łaciną i językiem francuskim. Po złożeniu egzaminu maturalnego z wyróżnieniem, w 1900 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Lata kleryckie również zapisały się złotymi zgło-



skami w życiorysie przyszłego męczennika z Auschwitz. Świadczą o tym zachowane do dziś świadectwa spoczywające w archiwum seminaryjnym. Student Sitko z wszystkich przedmiotów uzyskał najwyższy stopień nazywany wówczas „eminenter” – było to więcej niż bardzo dobry! Obok nauki dbał o rozwój sfery duchowej o czym świadczy jego zaangażowanie w działalność grup seminaryjnych takich jak Apostolstwo Modlitwy czy też Koło św. Ambrożego. Z pewnością był dobrze przygotowany do pełnienia służby kapłańskiej. Święcenia przyjął w 1904 r. z rąk bp Leona Wałęgi.

Dobry katecheta i organizator

Po odprawieniu Mszy św. prymicyjnej 10 lipca 1904 r. w Czarnej Sędziszowskiej Roman Sitko udał się do Tarnowa. Tam otrzymał pierwsze zadanie. Nie była to jednak nominacja na wikariusza parafialnego. Biskup Wałęga zdecydował, że Sitko zostanie jego kapelanem. Młody kapłan zaangażował się całym sobą w nową rolę. Oprócz obowiązków związanych z tą posługą młody ksiądz Sitko został prefektem Małego Seminarium, które w 1901 r. założył bp Wałęga. Placówka ta stanowiła edukacyjne zaplecze i rezerwuar powołań dla Wyższego Seminarium w Tarnowie.

Nowa karta

W 1907 r. otwiera się nowa karta w biografii ks. Romana Sitki. Został wówczas katechetą w Mielcu. Pobyt w tym mieście trwał trzynaście lat i udowodnił, że ksiądz Roman jest doskonałym wychowawcą młodzieży oraz nieocenionym organizatorem. Po przybyciu do parafii młody wikariusz zauważył bowiem, że nowopowstałe gimnazjum nie posiada mieszkań dla uczniów, którzy dojeżdżali z pobliskich miejscowości. Postanowił zatem wybudować bursę. Na początek wypożyczył dom, w którym mogło zamieszkać 24 uczniów. Następnie powołał do istnienia Towarzystwo Budowy Bursy Gimnazjalnej im. ks. Stanisła-

wa Konarskiego w Mielcu. Projekt bursy stworzył sam. Uwzględnił w nim miejsce na kaplicę. Głównym fundatorem prac budowlanych był ksiądz Jarocho proboszcz z Przecławia, którego Roman Sitko przekonał o konieczności wybudowania bursy. Prace ruszyły na wiosnę 1911 r. Tempo było ekspresowe. 1 września 1912 r. bursa zaczęła funkcjonować. Ogromną część wyposażenia zafundował ksiądz Roman. Oczywiście fundusze na budowę nie spadały z nieba. Zaciągnięto pożyczkę w czeskim banku. Harmonogram spłat był rozpisany do roku 1954. Jednak dzięki zaradności księdza Romana spłacono dług już w okresie międzywojennym. Przy bursie założono orkiestrę. Dużą wagę przywiązywano do wychowania fizycznego. Istotna była także praca fizyczna w ogrodzie. Jednak nade wszystko troszczono się o to, aby uczniowie odebrali w bursie wychowanie do miłości Ojczyzny i wiary w Boga. W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. W tym czasie ksiądz Sitko został dyrektorem gimnazjum w Mielcu. Wykazał się wówczas wyjątkową przenikliwością dusz młodych ludzi, którzy potrzebowali wychowawcy, który wskazałby im właściwy kierunek ich życia.

Powrót do Tarnowa

W 1921 r. biskup nakazał księdzu Romanowi powrót do Tarnowa. Tam nadal mógł on oddawać się pracy katechetycznej w II gimnazjum. Był też dyrektorem bursy im. św. Kazimierza. W 1922 r. księdzu Romanowi zostaje powierzone bardzo ważne zadanie, bowiem od tego roku pełnił on funkcję kanclerza kurii diecezjalnej. Sitko nie posiadał wykształcenia prawniczego. Jednak wszystkie swoje obowiązki wykonywał bardzo starannie. W tym czasie uzupełnił historię diecezji. Przyczynił się do wydania urzędowego pisma diecezji tarnowskiej o nazwie Currenda. Od 1927 r. przygotowywał I synod diecezjalny. Podczas prac wyjeżdżał razem z bp Leonem Wałęgą do Rzymu. Gorliwa posługa księdza Romana Sitki została nagrodzona kościelnymi godnościami.



8 maja 1929 r. papież Pius XI nominował go szambelanem papieskim. Następnie 6 lutego 1934 r. otrzymał nominację na prałata domowego, zaś 6 czerwca 1938 r. został protonotariuszem apostolskim. Działalność księdza Romana na rzecz Ojczyzny doceniły też władze państwowe odznaczając go 11 listopada 1936 r. orderem Polonia Restituta. Jako kanclerz ks. Sitko przeprowadził również Kongres eucharystyczny w Tarnowie w 1934 r. Zauważył także problem mieszkańców tarnowskiej Grabówki, którzy nie posiadali swojego kościoła. Podjął decyzję o budowie nowej świątyni. 24 czerwca 1935 r. bp Franciszek Lisowski poświęcił plac na budowę nowej świątyni, a ks. Roman Sitko prowadził dziennik budowy. Sumienna czternastoletnia praca na stanowisku kanclerza przynosiła dobre owoce. Dlatego też bp Lisowski w 1936 r. mianował księdza Sitkę na stanowisko rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Rektor i męczennik

Ksiądz Roman Sitko zajął w Seminarium miejsce bp sufragana Edwarda Komara. Stan seminarium pozostawiał wiele do życzenia, dlatego też nowy rektor musiał się wykazać dużym kunsztem organizatorsko-wychowawczym w celu poprawienia sytuacji. Klerycy zaakceptowali nowego rektora bardzo szybko i pokochali go. Nowy rektor był dla swoich podopiecznych wzorem. Lata rektoratu w Seminarium były niezwykle intensywne. Obok zmian w regulaminie i stworzeniu nowego porządku dnia, zmieniono program studiów z pięcioletniego na sześcioletni. Dokonano remontu budynku seminaryjnego. Tymczasem stopniowo dookoła Polski zaczynały gromadzić się dziejowe chmury. 3 czerwca 1939 r. zmarł bp Lisowski. Kilka miesięcy później wybuchła II wojna światowa. Polska utraciła niepodległość zaś władze okupacyjne zajęły budynek Seminarium na potrzeby niemieckiej ad-

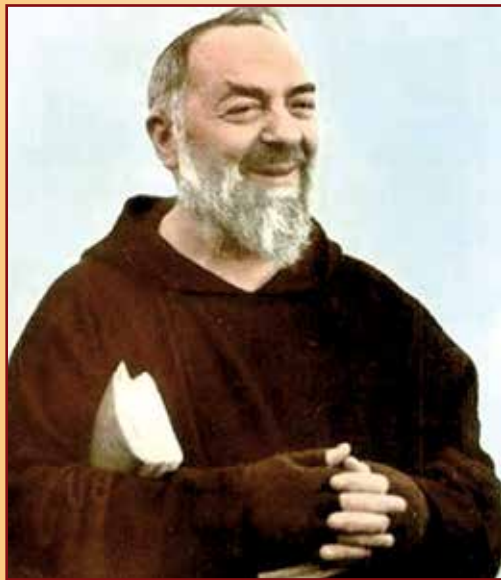
ministracji. Ksiądz rektor Sitko uzyskał zgodę na otwarcie Seminarium w budynku byłej bursy św. Kazimierza jednak uważał, że lepszym miejscem będzie Błonie nad Dunajcem. Władze hitlerowskie szukały pretekstu aby zamknąć Seminarium. 23 maja 1941 r. Niemcy przyjechali do Błonia, aby aresztować seminarzystów i przełożonych. Ksiądz rektora Romana oraz ojca duchownego ks. Brudza i wszystkich alumnów przewieziono do Tarnowa na ulicę Urszulańską, a następnie osadzono w więzieniu. Chodziło głównie o zastraszenie duchownych i kleryków. Ksiądz Sitko starał się, aby wypuszczono kleryków. Tymczasem zarzucono mu prowadzenie w Błoniu nielegalnego uboju. Sąd w Krakowie skazał go na 6 miesięcy więzienia. W 1942 r. został wywieziony do Auschwitz, gdzie trafił do kompani karnej. Ciężka praca, znikome racje żywnościowe, bicie więźniów było prostą drogą do wyniszczenia i poniżenia godności człowieka. Według oficjalnych dokumentów niemieckich władz obozowych, ksiądz rektor Sitko zmarł na zapalenie płuc. Jednak prawda jest inna. W październiku 1942 r. wycieńczony pracą ksiądz Roman upadł na ziemię. Strażnik bijąc go zwywał do powstania po czym zmiażdżył mu butem gardło. Ofiara, jaką poniósł ksiądz Roman Sitko nie poszła na marne. Rektor oddał życie za całe Seminarium. Jego ciało spłonęło w piecu krematoryjnym, ale świętość jego duszy świeci aż po dziś dzień i jest dla wielu symbolem prawdziwej wiary bez obłudy, symbolem niezłomności wobec prześladowań, symbolem świętego życia, które zaprowadziło błogosławionego rektora do chwały ołtarzy podczas beatyfikacji 108 polskich męczenników z czasów II wojny światowej w 1999 r. Dziś tarnowscy klerycy mają swojego patrona za przyczyną, którego wypraszają potrzebne łaski na drodze kapłańskiego powołania.

Diakon Bartłomiej Wilkosz.

Uśmiech naszego Świętego

Dieta odchudzająca

„Z powodu poważnej niewydolności żołądkowej, ojciec Pio nie mógł przez tydzień jeść. To jednak nie powstrzymało go od wypełnienia codziennych obowiązków. Przed ponownym przejściem na regularne odżywianie poproszono go, aby się zważył: w czasie diety Ojciec przybrał na wadze! *Następnym razem – powiedział żartując – kiedy będę chciał zrzucić parę kilo, będę musiał więcej jeść*”. (D’Ascanio Andrea, Uśmiech ojca Pio, s. 45)



Brzydkie słowa

„Kancierz Sądu w Lucernie przyjechał zobaczyć się z ojcem Pio. Żona kancierza miała w niedługim czasie rodzić i wszystko wskazywało na to, że będzie to ciężki poród. *Nie martw się* - powiedział mu ojciec Pio – *nie będzie żadnego powodu do operacji*. W czasie porodu wystąpiły jednak pewne komplikacje i lekarz powiedział, że bez operacji umrze i matka, i dziecko. Zdesperowany kancierz wyszedł do innego pokoju, gdzie na ścianie wisiała fotografia

Ojca Pio i zaczął rzucać wyzwiska i obrażać go. Nadal rzucał obelgi, gdy nagle usłyszał płacz dziecka. Pobiegł do żony i okazało się, że urodziła ślicznego chłopca. Niepotrzebna była żadna interwencja chirurgiczna, ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy, którzy właśnie przyszli, gotowi do operacji. Kilka dni później, kancierz pojechał do San Giovanni Rotondo i w czasie spowiedzi zaczął dziękować Ojcu. W odpowiedzi usłyszał: *W porządku, ale jeśli chodzi o te wszystkie brzydkie słowa i obelgi, które wykrzyczałeś przed moim zdjęciem – i wymieniał je wszystkie po kolei – nigdy więcej ich nie powtarzaj!*” (dz. cyt., s. 50).

Jazda samochodem i urodzinowe świece

„Było to w dniu urodzin mojej córki. Jadąc do San Giovanni Rotondo myślałem o niej i zastanawiałem się, czy w tym momencie zdmuchuje świece na swoim urodzinowym torcie. Zamyślony, zbyt mocno wszedłem w zakręt i znalazłem się na wprost samochodu jadącego z przeciwnej strony. Zdesperowany, zahamowałem próbując złagodzić zderzenie, które wydawało się nieuniknione. Ale zamiast tego, oba samochody zatrzymały się zaledwie milimetry jeden od drugiego, nawet nie dotykając się. Kiedy przyjechałem do klasztoru, poszedłem złożyć uszanowanie ojcu Pio. Gdy tylko się z nim przywitałem, powiedział: *Ty martwisz się o zdmuchiwanie świeczek, a ja troszczę się o prowadzenie samochodu, co?*” (dz. cyt., s. 91).

...będzie mi brakowało powietrza

„Pewnego dnia, z tyłu klasztoru na tarasie, jakiś człowiek zapytał ojca Pio: *Ojcze, jak ci się podoba krypta, którą budują pod sanktuarium?* - *Mam wrażenie, że jest odrobinę za ciasna i będzie mi brakowało powietrza* – odpowiedział, śmiejąc się” (dz. cyt., s. 99).

opr. o. Wiesław Krupiński SJ



W bramie miasta

Kochani!

W pewnej dalekiej krainie znajdowało się miasto, mające prądowną bramę. W bramie tej codziennie prześadywała pewna tajemnicza kobieta. Nikt nie wiedział dokładnie ani kim jest, ani ile ma lat. Niektórzy mówili nawet, że ona jest tam od zawsze. Uważano ją za kogoś bardzo mądrego, stąd wielu przychodziło do niej po cenną radę życiową. Kobieta ta nie tylko prześadywała w bramie miasta, ale uważnie obserwowwała przechodniów, rozmawiała z nimi, zadawała pytania i udzielała porad.

Pewnego dnia obok miejskiej bramy przechodził jakiś utrudzony wędrowiec. Na widok staruszki zatrzymał się i zapytał, czy nie zna kogoś, kto mógłby użyć mu schronienia na noc, gdyż jest w podróży od kilku dni. Poza tym jest bardzo głodny i spragniony. Kobieta, zamiast mu odpowiedzieć, zadała pytanie: „Skąd pochodzisz?” Mężczyzna odpowiedział, że jego rodzinnym miastem jest Mychester. Staruszka ponownie zapytała: „A jacy są mieszkańcy twojego miasta?” Wędrowiec posmutniał na twarzy i tak odrzekł: „Trudno w to uwierzyć, ale nie ma ani jednego dobrego człowieka w moim mieście. Właśnie dlatego wyruszyłem w drogę. Bo tam nikt nikim się nie przejmuje. Nawet głodnemu nikt nie udzieli pomocy. Ludzie są źli, samolubni i agresywni.” Wtedy kobieta popatrzyła na niego uważnie i powiedziała:

- „Mam dla ciebie, niestety, nie-dobrą wiadomość. Mieszkańcy tego miasta są dokładnie tacy sami, jak ci,

o których opowiadałeś. Prawdopodobnie nie znajdziesz tu pomocy.”

Mężczyzna zasmucił się, wziął swój bagaż i odszedł w nieznaną dal.

Po jakimś czasie do bramy miasta zawitał kolejny wędrowiec. Zatrzymał się przed staruszką i zapytał, czy znajdzie w tym mieście gościnę, bo od dawna jest w drodze. Kobieta zapytała jak poprzednio o jego rodzinne strony i o ludzi, którzy tam żyją. Mężczyzna rozpromienił się i tak powiedział: „Pochodzę z Mychester, kocham to miasto i lubię tam przebywać. Czasem tylko jestem zmuszony je opuścić. Natomiast mieszkańcy mego miasta są bardzo serdeczni, gościnni i zawsze pomagają innym.” Wtedy staruszka tak odpowiedziała: „Wejdz do naszego miasta, bo ludzie tutaj są dokładnie tacy sami, jak ci, o których opowiadałeś. Na pewno znajdziesz tu gościnę.”

Tak wiele rzeczy w naszym życiu nie zależy od nas, nie mamy na nie wpływu. Bywa, że nic nie możemy zrobić, by to zmienić. Ale tak naprawdę prawie wszystko zależy od tego, co dzieje się wewnątrz nas – w sercu i umyśle. Świat wokół nas jest zazwyczaj taki, jaki jest w moim i twoim wnętrzu. Czy twój świat jest dobry i piękny, czy... przerażający?

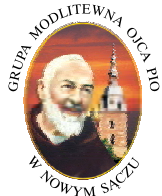
Jeśli chcesz zmienić rzeczywistość, powinieneś zacząć od zmiany w sobie.

Zrobisz to?

Oprac. Janina Koza

***Chrześcijanin prowadzony przez Ducha Świętego
nie trudzi się, zostawiając dobra tego świata,
aby biec za dobrami nieba.
Umie dostrzec różnicę.***

św. Jan Maria Vianney (Proboszcz z Ars)



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio
podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na
e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres:
Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz